Rok XXXVI Niedziela 8 września 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

Stoimy przed nowem zadaniem — przed Akcją Katolicką. Głośno o niej wszędzie. Jak za czasów Leonowych rozlegało się wezwanie: Do pracy społecznej, a papież Pius X podniósł misyjne hasło: Omnia instaurare in Christo, tak obecny Ojciec św. wzywa do wzbudzenia apostolatu świeckiego, by kulturze narodów złożyć w ofierze: Pax Christi in Regno Christi.

Kiedy Leon XIII potęgą swego genjalnego ducha ewangelicznego budował chrześcijański ustrój społeczny, potrzeba było jeszcze jego utrwalenia i wewnętrznego uzupełnienia. Uczynił to Pius X. W tym celu zwrócił uwagę na wychowanie kleru, by dać Kościołowi kapłanów na miarę drugich Chrystusów. Potem skierował wezwanie do członków katolickich stowarzyszeń i zaapelował do nich słowy: Czasy żądają czynów. Nie słowa, lecz czyny ożywiają i zapalają serca. Trzeba czynnego wyznania wiary, uwagi w życiu na przykazania, częstego przyjmowania Sakramentów św., żywej miłości bliźniego. Słowa papieża znalazły silny oddźwięk w narodach katolickich. Zauważyć to może każdy, ktokolwiek znajdzie się zagranicą Polski czy na południu czy na zachodzie. Obfite żniwo zbiera społeczeństwo z działalności katolików w życiu publicznem pod nazwą „Akcji Katolickiej", zainicjonowanej przez tegoż papieża.

Za Piusem X podążył Ojciec św. Pius XI. Powołując się na słowa Pawłowe „mecum laboraverunt in apostolatu", zwrócił się do owych wiernych ze szkoły Piusa X, by wzięli na siebie urząd „apostolstwa świeckiego" i stali się współpracownikami apostolstwa hierarchicznego, poddając się kierownictwu biskupów i ich kapłanów. Na ten urząd, tłumaczy im papież, wyniosła ich łaska sakramentalna. Przez Chrzest stali się „obywatelami", a przez Bierzmowanie „obrońcami" i „apostołami" sprawy Chrystusowej, dla której mają nieść siły i życie w ofierze. To znowu przewodnia myśl „Akcji Katolickiej" papieża Piusa XI.

Po tych licznych enuncjacjach i wezwaniach, jakie padły w ostatnim czasie ze Stolicy Piotrowej na rzecz Akcji Katolickiej, stało się jasnem i zrozumiałem, dlaczego papież Pius X tak kategorycznie zażądał od katolickich stowarzyszeń, by ich członkowie przedewszystkiem starali się prowadzić życie ściśle chrześcijańskie, ujawnione w czynach. Chciał z nich mieć apostołów świeckich dla misji Kościoła. Chciał te stowarzyszenia skierować do nowego życia i innego porządku, dołączyć do ustroju Kościoła — parafji, diecezji — poddać je jego rygorowi, uprościć je i ujednostajnić, nadać im jednolite formy i wlać w nie nowego ducha.

Tego dzieła podjął się Pius XI. Postanowił działanie jednostek i stowarzyszeń, prowadzone w duchu świeckiego apostolatu, połączyć ściśle z działaniem i życiem Kościoła, działalności katolików w życiu prywatnem i publicznem nadać nową cechę. Ruch katolicki o. kierunku, nadanym przez Piusa X, pragnie papież przekształcić w pewnej mierze ze świeckiej akcji chrześcijańsko-socjalnej na misyjną działalność Kościoła. Zapomocą laicyzmu apostolskiego i kapłańskiego chce papież zwyciężyć laicyzm świecki [1]. Tę Akcję uważa za wyraz ducha apostolskiego i środek pogłębienia życia religijnego. Jak wiadomo, często w swych publicznych przemówieniach podnosi ją z naciskiem, poświęcił jej osobną encyklikę.

Kiedy zaś wśród działaczy katolickich wysunęło się pytanie, jak daleko miała sięgać ta zależność pracy katolickiej od Kościoła, Ojciec święty zaznaczył, że przez Akcję Katolicką nakazy dekalogu, prawdy ewangeliczne i nauka Kościoła mają się utwierdzać w duszy jednostki i całego społeczeństwa poza kierunkami politycznemi, systemami gospodarczemi i ustrojami społecznemi [2]). Temi słowy nakreślił papież linję demarkacyjną dla bezpośrednich wpływów Kościoła, by na terenie sobie przydzielonym żądać od wiernych jednolitego działania.

[1]) C. Noppel, Die Vertiefung der katholischen Aktion. Stimmen der Zeit, August 1927.

[2]) „Osservatore Romano" 19. VII. 1926.

Głównie z powodu tego, napozór zacieśnionego stanowiska, zajętego w „Akcji Katolickiej" przez papieża, powstały rozmaite nieporozumienia w obozie katolickim. Bo jeżeli z niej ma się usunąć, podniesiono, sferę działania politycznego i zawodowo-gospodarczego, w takim razie rozbije się katolicki obóz polityczny, sukcesy, przez niego dla sprawy katolickiej dotąd osiągnięte, obróci się wniwecz, a szerokie sfery społeczne odciągnie się od udziału w życiu publicznem, organizacje zawodowo-gospodarcze odda się w ręce żywiołów wrogich religji. Przecież Akcja Katolicka była dotąd nastawiona na zdobywanie wpływów politycznych, na zrzeszanie żywiołu katolickiego o typach zawodowych dla obrony gospodarczych interesów klas zarobkujących i warstw ekonomicznie słabszych, a nawet na ścisłe skoordynowanie całego życia gospodarczego i jego środków materjalnych w katolickich spółdzielniach (Włochy, Kraina, Czechosłowacja, Belgja, Holandja). Jeżeli zaś we Włoszech ruch ten katolicki uległ w ostatnim czasie głębokim przemianom, przypisać to należy jedynie specyficznym, znanym wypadkom politycznym.

Te i inne powody, o których wypadnie nam uczynić jeszcze wzmiankę przy dalszem rozpatrywaniu kwestji, sprawiły, że w rozumieniu zagadnienia Akcji Katolickiej, według ujęcia papieża Piusa XI zapanowała w świecie katolickim rozbieżność o daleko idącej rozpiętości.

Podobnie jest i w Polsce[1]). Daleko sięgająca jeszcze nieznajomość istoty i pojęcia Akcji Katolickiej, pisze X. Ferd. Frodl T. J., autor cennej książki „Das Königtum Jesu Christi", a co za tem idzie, niepewność, jak Akcję Katolicką należy prowadzić, sprawia, że dla wielu jest ona kwestją, pozostającą jeszcze w ciemności, nie pozwalającej wziąć się do czynu[2]).

Również w katolickiej prasie polskiej kwestja Akcji Katolickiej pozostaje jeszcze przedmiotem dyskusji, jest nadal otwartą. Głosy, jakie w tej kwestji się podniosły, nie zdołały ustalić ścisłych dla niej reguł i form. Wprowadzenie jednolitej formy organizacyjnej pozostaje jeszcze w referacie Episkopatu. Dotychczasowe rezultaty z niej osiągnięte są u nas w Polsce powszechnie niezadowalające. Niemałe widocznie nasuwają się trudności, gdy chodzi o jej uruchomienie, o przejście od słów do czynu, o ruszenie z miejsca. Jeżeli więc w tej kwestji zabieramy jeszcze głos, czynimy to jedynie dla dorzucenia niektórych uwag ku jej dalszemu wyświetleniu. Zaznaczamy jednak, że nie piszemy artykułu okolicznościowego czy dyskusyjnego lub polemicznego, lecz pragniemy ją naszkicować w wolnej rozprawie. Punktem wyjścia i źródłami, na których głównie oprzeć się chcemy, nie będą czy sporadyczne wypadki czy pociągnięcia rządowe lub głos tych lub owych ugrupowań społeczno-politycznych, podniesione w ciałach prawodawczych lub ich prasie jako materjał negatywny, ale przedewszystkiem urzędowe dokumenty Kościoła, odnoszące się do tej kwestji. Na nich głównie chcemy oprzeć nasze poglądy na Akcję Katolicką, a dla praktycznej działalności wskazać na niektóre wzory zagraniczne.

[1]) „Gaz. Kośc." N-ry 12, 14, 15, 17 z r. 1929.
[2]) Der Seelsorger, November 1928.

Tych kilka uwag niech służy jako wstęp do naszej rozprawki na temat właściwego przedstawienia zagadnienia, którem zajmuje się dziś tak żywo Kościół hierarchiczny. Gdy tak często słyszymy o tej kwestji słowa wychodzące ze Stolicy Apostolskiej, padające z ust licznych księży biskupów lub z trybun wybitnych mówców na zjazdach katolickich, odnosi się wrażenie, że przychodzi chyba do jakiejś wielkiej, stanowczej rozgrywki między światopoglądem chrześcijańskim a jego przeciwnikami, że jak na przełomie wieków starożytnych i średniowiecznych (XII i XIII w.) wzbudzał Pan Bóg wielkich Benedyktynów i Franciszkanów, a w początkach wieków nowożytnych przeciw racjonalizmowi i reformacji wystąpił Kościół z reformą trydencką, tak podobnie dziś przeciw naporowi antychrystjanizmu (naturalizmu, laicyzmu, modernizmu) chce zapewne Kościół zmobilizować siły, złożone z jak najszerszych warstw swych wiernych, a nietylko z członków hierarchji kościelnej i świeckiej.

Zewsząd dają się słyszeć głosy: Zaczynajcie coś prawdziwie robić, a nie poprzestawajcie tylko na krasomówczych słowach, na artykułach dziennikarskich i literackich. Nie stwarzajcie znowu jakichś nowych stowarzyszeń, nie utożsamiajcie katolicyzmu z partyjną polityką. Przystępujcie do czynu![1]).

I zapewne wszystkim, począwszy od Ojca świętego, a skończywszy na nas szeregowcach, którzy w tej kwestji zabieramy publicznie głos lub ponieśliśmy już może pewne dla niej ofiary, chodzi o ten czyn, którego zewnętrznym wyrazem ma być „Akcja Katolicka".

O jaki tu więc chodzi czyn? To, zdaje się, pytanie pierwsze i zasadnicze, jakie trzeba sobie postawić w badaniu Akcji Katolickiej, a w odpowiedzi na nie ma się zawierać tego czynu forma i treść[2]).

Materjał, jaki przedstawiamy, dzielimy na następujące rozdziały: 1. Szkic historyczny genezy A. K. 2. Zarys A. K. według papieża Piusa X. 3. A. K. w świetle encykliki „Ubi arcano Dei" i jej komentarza. 4. Głosy Episkopatu zagranicznego o A. K. 5. Episkopat polski w sprawie A. K. 6. A. K. czem jest? 7. A. K. co ma robić? 8. O formy organizacyjne A. K. 9. A. K. przy pracy zagranicą i w Polsce.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

Walka z humanizmem.

Rozpoczęła się już przed wojną. Wszystkie głosy za reformą szkolnictwa kryły radykalizujące tendencje ku podkopaniu przywilejów wykształcenia gimnazjalnego. Dzieliła je i szkoła realna, ale nowatorów nie zadowalniało ograniczenie jej uprawnień do kierunku technicznego. Nieśmiało, ale już domagać się zaczęto szkoły średniej jednolitej. Na uprzywilejowaniu swojem nie wychodziło dobrze i gimnazjum. Otwierając absolwentom karjerę do wszystkich stanowisk.

[1]) Por. dr. P. Adamer, Katholische Aktion, Der Seelsorger. Juni 1929.
[2]) Dla skrócenia używać będziemy stale zamiast słów Akcja Katolicka początkowych ich liter A. K.

ściągnęło w swoje podwoje nietylko tych, których parła ambicja zdobycia wyższego wykształcenia, ale i roje tych, którzy tylko przez gimnazjum szukali chleba. Gimnazjum przepełniło się elementami, które nietylko dla studjów wyższych nie miały zrozumienia, ale siłami swemi do nich nie dorosły. Rozpoczęły się jęki i skargi na przeciążenie. By ulżyć im ciężarów, poświęcono grekę i stworzono gimnazjum realne. Ale istota ścisłości i wymagań pozostała ta sama. Podkopał ją polujący na popularność minister Marchet, wydając liberalne rozporządzenia klasyfikacyjne i egzaminowe. Skutki nagłego obniżenia się gimnazjum zaalarmowały uniwersytety. Zanim zdołano im zaradzić, wybuchła wojna, która jak piłką podrzucała losami szkoły. Nie mówiło się już, jaka ma być szkoła, byle tylko była. Egzamina i matury wojenne były igraszką, urągającą pojęciu szkoły.

W takim stanie otrzymaliśmy szkołę własną. Pierwsza radość nie pozwoliła mówić o brakach. Rozejrzenie się po obszarach dotąd rozdzielonych nasunęło myśl unifikacji opartej o nową organizację szkolną. I tu rozpoczyna się trzęsawisko trudności, na którem szkoła nasza dotąd ustalenia nie znalazła. Poziom szkoły średniej we wszystkich trzech zaborach był różny. Unifikacja górą byłaby wymagała czasu, a na niektórych terenach nawet dopiero przygotowania pod szkołę średnią. Wybrano unifikację dołem, przyczem nawet nie zaważył kompromis, jaki pokierował w ujednostajnieniu ortografji polskiej. Zadecydował największy obszar zaboru rosyjskiego, gdzie humanizm skazany był na opinję dra Bécu w III części „Dziadów“: „Uczą ich głupstw: naprzykład starożytne dzieje! Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje? ...poco zawsze prawić o republikanach, Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach?“ Podczas okupacji rosyjskiej pozwolono we Lwowie na kurs robót ręcznych, ale czuwano z całą surowością, by się nie zabłąkała jakaś książka. Na uruchomienie gimnazjum i szkoły realnej, o które zabiegał prezydent miasta Rutowski i komitet obywatelski, już skłaniał się zezwolić gen.-gub. Bobrinskij, ale sprzeciwił się temu rosyjski inspektor Pleckij — i do otwarcia nie przyszło.

Już nie samą nieufnością do gimnazjów klasycznych, ale wprost awersją kierował się pierwszy organizator naszej szkoły średniej, p. Łopuszański. Już przed wojną jako nauczyciel matematyki i fizyki agitował za reformą szkolnictwa, a jako inspektor szkół miejskich w Krakowie otworzył z X. Gralewskim w Prokocimie szkołę swego pomysłu, która była efemerydą przemijającą. Na stanowisku ministra popuścił wodze swojej niechęci do gimnazjum. Nazwę gimnazjum dał wszystkim typom, które potworzył z szkołą realną na czele, która oczywiście także nazwała się gimnazjum, tolerując zaledwie gdzieś tam na szarym końcu gimnazjum właściwe, zato dając pierwszeństwo udoskonalonemu w swojem mniemaniu gimnazjum neoklasycznemu. Większą jeszcze łaskę znalazło gimnazjum realne, które przechrzcił w gimnazjum humanistyczne. Lucus a non lucendo miało być gimnazjum neohumanistyczne, bez łaciny i greki, które jednak na naszym gruncie nie przyjęło się.

Nie w rozmaitości typów było obniżenie gimnazjum ani w jego spostponowaniu, ale w naruszeniu pierwotnej harmonji, którą rozkład przedmiotów zapewniał wykształceniu gimnazjalnemu, w rugowaniu języków klasycznych, które nadają cechę gimnazjum.

Na torach, położonych przez Łopuszańskiego, gimnazjum potoczyło się dalej. Utrzymał się także pęd reformatorski, który mu on nadał. Następcę jego przestraszył ciężar nauki, jaki rzekomo nałożono na młodzież, choć ona sama go nie czuła. Głos o przeciążeniu wpłynął na dalszego ministra, że poobcinał przedmiotom godziny. Wreszcie prąd ten znalazł kontynuatora, który zawyrokował, że nauka szkolna nie może obejmować więcej lekcyj jak pięć dziennie, powiększył liczbę godzin gimnastyki kosztem oczywiście filologji, ale i innych przedmiotów i otwarł pole do dalszych przetrzebień gimnazjum. W wyborze przedmiotów wysuwano w pierwszych reformach t. zw. podstawę wychowawczą, t. j. grupę zasadniczych przedmiotów pewnego typu. Teraz mówi się tylko o ćwiczeniach cielesnych. Dziś program gimnazjum jest centonem przypadkowych przedmiotów z gimnastyką jako przedmiotem górującym, który podbiałowo wystrzelił kwieciem, zanim pomyślano o salach gimnastycznych i jakiemś pogodzeniu go z nauką programową, — jest, by po dzisiejszemu wyrazić się, muzyką jazzbandową z saksofonicznem wybijaniem się ćwiczeń cielesnych. W tej dżungli głuszy się oczywiście humanizm. Gdy dawniej w pierwszych czterech klasach, w wieku świeżej pamięci, przy odmierzonej skrupulatnie liczbie godzin, ledwo opanowywano elementa języka łacińskiego i greckiego, dziś blisko połowa tego czasu ma starczyć na naukę łaciny, a bogactwo form języka greckiego stłoczono do 5 godzin klasy IV, wieku przejściowego, w którym higjena pracy umysłowej nakazuje pewną ostrożność. Na tak wiotkich podstawach językowych oparta lektura wyższego gimnazjum nie może rozwinąć dawnego rozmachu, zwłaszcza że i tu postarano się o zredukowanie godzin i takie poprzestawianie autorów, które nie idzie w parze z interesem rozwoju umysłowego młodzieży. O zakłóceniu dawnego do siebie stosunku przedmiotów świadczyć może choćby ten przykład, że w trzech klasach najwyższych liczba godzin gimnastyki przekracza liczbę godzin wyznaczonych na naukę matematyki, a z językiem polskim już od klasy IV się schodzi. — Jeżeli te programowe wahnienia nie mogą sprzyjać prosperowaniu gimnazjun, jeżeli tylko dla szkolnictwa średniego wynaleziono dyplomowe uprawnienia sił nauczycielskich w miejsce jedynie usprawiedliwionych kwalifikacyj naukowych (oczywiście nie drogą fabrykatów kursowych!), to wartość nietylko gimnazjum, ale wogóle szkoły średniej spada przy nadmiernem jej spospolitowaniu. Pamiętamy w przeszłości, jak trudno było wywalczyć jedno gimnazjum lub jedną szkołę realną nawet w miastach ludniejszych. Dziś prawie niema dziury, by nie było, jeżeli już nie gimnazjum państwowego (bo te w epoce etatyzmu rosły jak grzyby), to z pewnością gimnazjum prywatnego, z siłami przypadkowemi, werbowanemi często drogą anonsów. Napływające rok

rocznie zastępy absolwentów szturmują do uniwersytetów, które w zalewie ilościowym zapuszczają pracowite sieci na połów skąpy. Patent dojrzałości, tak dawniej ceniony, uległ inflacji. każą mu nieraz, jak i gimnazjum, konkurować z świadectwem szkoły powszechnej, które wprowadza nawet na stanowiska kierownicze, zastrzeżone dawniej wyłącznie kwalifikacjom uniwersyteckim i jednostkom wybitnym.

Co równocześnie z tym rozlewem płytkim szkolnictwa średniego nie pozwala mu skonsolidować się w jakiś bieg bystrzejszy, to wywieszanie na sztandarze szkolnym obcych mu haseł. Może nie bez słuszności mówią Niemcy: „Schlagworte sind nicht allzu selten eine Ausrede für irgend ein Manko". Choćbyśmy nie nazwali tego aż „diabolismus politicus", jak to gdzie indziej nazwano, przecież nie można dość napiętnować tych zakłóceń życia szkoły. które jej spokojny rozwój naruszają. Długo zalecała swój tytuł do opanowania szkoły i jej stanowisk marka patrjotyczno-demokratyczna. której krzycząco przeciwstawiał się proporzec czerwony. Duobus litigantibus — przyszły do wpływów związki zawodowe. Tu nie chodzi o stronnictwa. zwalczające się na arenie politycznej, — na punkcie szkoły decydującą winno być rzeczą. kto do jej dobra najwięcej przyczynić się może. Ponieważ w każdem stronnictwie mogą znaleźć się ludzie zdolni. naturalną i słuszną byłoby rzeczą, aby nie ekskluzywność stronnicza. ale współpraca wszystkich najlepszych, owej arystokracji ducha i czynu, jakiej narodowości życzył ś. p. arcybiskup Bilczewski jeszcze w swojem ostatniem kazaniu Sylwestrowem. o pracy nad szkołą decydowała. Gdy ponad partyjną dążność wyższy jest cel, który z pewnością wszystkim przyświeca, t. j. dobro szkoły, to nieswojsko, a nawet absurdalnie brzmi dla naszego ucha zabłąkane skądś echo, aby wychowanie było państwowe. Gdyby zrozumiały jeszcze za czasów zaborczych. podobnie sformułowany istniał u nas nakaz prawny, czy szkoła nasza byłaby wychowała młodzież. która ochoczo chwyciła za oręż o wyzwolenie ojczyzny. czy byłyby mury naszych zakładów naukowych ozdobiły tablice pamiątkowe z tylu nazwiskami młodych bohaterów? Kto to powiedział, ten chyba nie wie, jakim entuzjazmem tchną nasze patrjotyczne obchody szkolne. bo inaczej czułby, jaką krzywdę wyrządza młodzieży, nauczycielstwu. duchowi, jaki w naszych zakładach panuje.

Niestety, takie nuty fałszywe, ubierając się w hasła przewodnie. przeciągają przez nasze szkolnictwo. Nie czem innem jest także hasło „odmłodzenia" szkoły. Co ono znaczy? Wszelkie plany, choćby kulały. w wykonaniu może skorygować ręka doświadczona. W szkole doświadczenie idzie ponad wszystko. — to kapitał najsilniejszych rezerw. U nas inaczej. U nas skwapliwie wymiata się teren szkolny z wszelkiego osadu, gruntowanego doświadczeniem pedagogicznem i kwalifikacjami choćby pierwszorzędnemi, które u nas nie są rzadkością. To metoda odmłodzenia łatwiejsza od metod Steinacha i Woronowa, wystarczy przesuwać palcem po nazwiskach tych, którzy dotarli do wieku ustawowego i posyłać ich w stan nieczynny lub emerytalny, nawet bez pytania się o to. kto po nich przyjdzie. Nie tędy chodzi włoska Giovinezza... Jeden to z wielu powodów, rozgoryczających niepotrzebnie i zniechęcających ludzi najlepszej woli. Ale wszelkie argumenty rzeczowe wobec poczynań nagłych, jakiemi są przeważnie nasze reformy, byłyby „przemowami do głuchych". jakby się wyraził Gulielmo Ferraro. To też stepowo zaciąga się nad obszarami naszego szkolnictwa. Automat wyciąga zarówno zasłużonych jak niezasłużonych na te same szczeble drabiny uposażeniowej. Nikt nie myśli o jakiejś podniecie choćby w formie rozpowszechnionych dziś „świąt" jakiegoś „Dnia Nauczycielskiego".

Gdyby ktoś. stojący poza szkołą. wsłuchał się w dzisiejsze tętno życia szkolnego, ze zdumieniem zapytałby, dlaczego tak mało słychać o nauce? Ona istotnie zbladła. Dopiero przy maturze, której kunsztowność regulaminowa nie ma sobie równej, nabiera kolorów. Rezultatem są często liczniejsze reprobacje. W tych jednak nie można upatrywać wyłącznego powodu lokalnych wypadków samobójstw poegzaminowych. które dyskusja publiczna cokolwiek przejaskrawia i podnosi aż do problemu psychozy maturalnej.

Gdy na medalach bitych ku czci zwycięskich imperatorów rzymskich, jakich przykład dało nam świeżo także znalezisko boroczyskie (koło Horochowa) z medalem Ioviana. ryto radosny napis „Gaudium Romanorum". my nad naszem szkolnictwem narazie takiego napisu wywiesić nie moglibyśmy, choć do zdobycia go wiele mamy danych. byle nastał inny kurs i przyszli do głosu ludzie, których kompetencja byłaby rękojmią obudzenia życia i żywotności gimnazjum nie wyłącznie w kierunku ćwiczeń cielesnych i sportów.

Dr. W. Ś.

Duszpasterz a praca społeczna.

(Dokończenie).

A więc między działaniem duszpasterza a pracą społeczną są niezawodnie punkty styczne. Dałyby się one streścić w ten sposób: Duszpasterz w swem działaniu nie pomija pracy społecznej, wychodząc z tego założenia: 1) by lud wierny zyskał pod względem religijnym. 2) by się podniósł pod względem kulturalnym i gospodarczym.

Jeżeli chodzi o osiągnięcie pierwszego celu. t. j. pożytku religijnego, wielu kapłanów chętnie się na to zgodzi. o czem już była wzmianka, — jeżeli zaś chodzi o podniesienie kulturalne i gospodarcze, u wielu kapłanów napotykamy na wątpliwości, które należy usunąć.

Znamy dobrze z teologji aksjomat. iż „gratia supponit naturam". W działaniu społecznem konieczną jest rzeczą wejść w naturalne właściwości człowieka. by w ten sposób uzyskać korzystną podstawę do oddziaływania nadnaturalnego. Im bardziej natura ludzka stanie się podatną na działanie wiary, tem wiara silniej oddziała w duszy. Misjonarz wśród pogan prowadzi pracę w sposób następujący: sam pracuje fizycznie, by poganinowi namacalnie ukazać dobrodziejstwa pracy i w ten sposób przygotowuje grunt na przyjęcie łaski wiary. Takiem działaniem przygotowującem. jakby misyjnem, w dzisiejszych warunkach, dzia-

łaniem bardzo delikatnej natury, jest praca społeczna: prowadzenie stowarzyszeń, spółdzielni, wykłady, odczyty, kursy. Lud się zastanawia, osądza rzecz i nie pójdzie już ślepo na lep pierwszego lepszego agitatora. Tak więc przez samo działanie niby o charakterze świeckim, niby odległem od duszpasterstwa, od pracy kościelnej, już się oddziaływa, powiem, oddziaływa się religijnie, zażegnywa się bowiem niebezpieczeństwa, kładzie tamę agitacji.

Wiemy i rozumiemy dobrze, iż człowiek sam musi współdziałać dla uzyskania łaski, a właśnie podniesienie kulturalne człowieka, wychowanie go, uszlachetnienie umysłu usposabia go lepiej i czyni podatniejszym na przyjęcie łaski.

Można wprawdzie zarzucić, że to wszystko przecież da się dobrze osiągnąć bez stowarzyszeń. Odpowiedź na to może być taka: Dawniej — tak, dzisiaj nie! Dziś człowiek żyje życiem zbiorowem. Jesteśmy świadkami czegoś zupełnie innego, a mianowicie masowego wychowania, człowiek żyje poza rodziną, oddziaływają nań prasa, zgromadzenia, praca fabryczna i t. p. Jeżeli my nie będziemy pracowali nad wychowaniem człowieka, to pójdzie wszystko mimo nas. Kapłan-duszpasterz z konieczności musi prowadzić pracę stowarzyszeniową. Rzecz to ciężka i nad wyraz mozolna, wymagająca przezwyciężania siebie samego, ciężar prawdziwy, prowadzenie i wychowanie społeczne i obywatelskie ludu. Ale niema innej rady, tylko w ten sposób praca kapłana ściśle kościelna doznaje wzmocnienia i kapłan spełnia zarazem zadanie religijnego i społecznego wychowawcy i gotuje grunt dobry pod królestwo Boże w duszach. I to właśnie, ta praca społeczna stanowisko kapłana w dzisiejszych czasach podnosi i czyni tak szczytnem wśród ludu, umacnia więź między ludem a kapłanem, którą nie tak łatwo pierwszemu z brzegu agitatorowi uda się zerwać. To jest, co czyni kapłana-pasterza urodzonym przywódcą ludu, prawdziwym patronem jego w sprawach duchowych i doczesnych, kierownikiem, doradcą, wychowawcą w całem tego słowa znaczeniu.

Wniosek więc z tego może być następujący: Chociaż praca społeczna nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu duszpasterstwem, należy ją jednak zaliczyć siłą rzeczy i stosunków dzisiejszych do urzędu i zajęć duszpasterskich, daje ona bowiem duszpasterzowi do ręki konieczne dzisiaj środki pomocnicze w duszpasterzowaniu i na ten wniosek chyba zgodzić się możemy.

Podam tu przykład, który całą kwestję oświetli, wzięty z „Dziejów apostolskich“ dobrze nam wszystkim znany, a mianowicie epizod, gdy apostołowie, by nie odrywać się od głoszenia kazań, ustanowili pierwszych siedmiu diakonów dla opieki socjalnej nad wdowami i sierotami, skarżyli się bowiem helleniści, że „ich wdowy pomijano przy rozdzielaniu jałmużn codziennych“.

Tu jednak możnaby zawołać: Oto przykład, upominający kapłana, by się nie zadawał w rzeczy świeckie, a pozostał przy głoszeniu słowa Bożego i rozdzielaniu świętych Sakramentów. Ale rzecz tę trzeba raczej wyjaśnić tak: Apostołowie uważali opiekę socjalną nad sierotami i wdowami za tak ważną, że do tej pracy szczególnie mądrych i przygotowanych ludzi powołali. Sami byli pracą przeciążeni, ale i o opiece socjalnej nie zapomnieli. Czem wówczas w stosunkach tamtejszych byli diakoni dla ubogich, dla wdów i sierót, tem dzisiaj można nazwać kierowników sekretarjatów diecezjalnych, powołanych przez biskupa do pracy społecznej. Czem wówczas była opieka nad wdowami, tem dziś jest praca w stowarzyszeniach, które troszczą się również o sprawy socjalne ludu. A to „wielkie dzieło akcji katolickiej“, istniejące dziś w każdej diecezji, jest wprzągnięte w obręb organizacji kościelnej i otrzymuje pewnego rodzaju poświęcenie i namaszczenie przez to, iż w „akcji katolickiej“ pracują kapłani i wlewają w nią ducha dobrego, podobnie jak za czasów apostolskich czynili diakoni pod nadzorem apostołów.

Jeszcze na jedną stronę interesującego nas zagadnienia pragnę zwrócić uwagę. Styczność pracy społecznej z duszpasterstwem stwierdziliśmy: nie od rzeczy będzie podnieść, że praca społeczna kapłana posiada wartość także sama w sobie, co warto podkreślić z pewnych względów. W parafji istnieje organizacja młodzieży. Przy organizacji powstaje sekcja sportowa i gimnastyczna, a trzeba ją założyć przy stowarzyszeniu, bo inaczej młodzi do stowarzyszenia nie przyjdą. Otóż pytanie, czy taki powód wystarczy do zakładania sekcji sportowej, zupełnie oderwanej od życia religijnego? — Czemu nie, — sport, gimnastyka, to pielęgnowanie zdrowia, ciała, a ułatwić to młodzieży jest rzeczą dobrą i duszpasterz, który kocha młodzież, także i ten rodzaj pracy do swych zadań duszpasterskich zaliczy. Bo i to prowadzi do Boga, rozumne staranie o życie i zdrowie (św. Filip Neri — Oratorja).

Ponieważ więc praca społeczna ma wartość sama w sobie, przeto roli naszej w organizacji nie powinniśmy sami zacieśniać, jak to wielu z nas czyni. Czemu władze, publiczność, nie tak, jakby należało, liczą się z organizacjami katolickiemi? Przecież mamy już dobrze rozbudowane pewne działy akcji katolickiej; sami jednak winni jesteśmy, bo nie umiemy się zareklamować i sytuacji wyzyskać, jak czynią inni (YMCA). Są różne organizacje niekatolickie, które nic wielkiego nie zrobiły, a wszystko w mieście, w kraju potrafią poruszyć, robią wiele wrzawy i krzyku. Nasze organizacje katolickie od lat są rozbudowane, tam tyle pracy się wkłada, pracy kształcącej, oświatowej, wychowania obywatelskiego. Niestety, ponieważ sami pracę tego rodzaju traktujemy jako coś drugorzędnego i mniej znaczącego, tracimy wiele w oczach publiczności i władz, które właśnie tę stronę pracy najwięcej respektują.

Jeszcze jedno: My kapłani już z natury skłonni jesteśmy do tego, by wszystko tylko pod kątem widzenia naszego urzędu duszpasterskiego ujmować. Piękne to świadectwo i dowód, jak wysoko kapłan-duszpasterz stawia swój urząd, ale czy niema w tem nieco przesady, czy też pewnej krótkowzroczności? Jak ciało istnieje obok duszy i wymaga specjalnej opieki, tak potrzeby doczesne człowieka również domagają się specjalnej pieczy. Ewangelja wyraźnie to głosi w słowach: „Dajcie wy im jeść!“ Żądamy uznania organizacyj katolickich przez władze, domagamy się, by uwzględniono nasze postulaty, nasze zapatrywania na różnorodne problemy życia kulturalnego,

gospodarczego i państwowego. Dobrze. Ale weźmy również na siebie obowiązek pouczania ludu o jego zadaniach społecznych, państwowych, obywatelskich, czyli rozbudowujmy organizacje katolickie, jako organizacje kształcące i przygotowujące lud do spełniania zadań obywatelskich.

Weźmy np. chrześcijański ruch robotniczy. Ma on za zadanie wychować robotników w duchu Kościoła katolickiego, ale zarazem zadanie, by ten ruch mógł oddziaływać, jako czynnik poważny w odrodzeniu gospodarczem państwa, w urządzeniu państwa na zasadach katolickich. Tu nie wystarczy wskazywać na doskonałość ideału chrześcijańskiego w przeciwieństwie do światopoglądu materjalistycznego. To robić należy i wskazywać, skąd czerpiemy pobudki do działania, ale tam, gdzie chodzi o wprowadzenie w życie naszych zasad, o usunięcie szkód i niesprawiedliwości społecznych, tam musimy również realne potrzeby warstwy robotniczej mieć na oku. Tu się nieraz wywiązuje konflikt, który hamująco wpływa na rozwój chrześcijańskiego ruchu robotniczego. A mianowicie chrześcijańskie organizacje robotników uważa się za pokrewne z socjalistycznemi i odmawia się im poparcia tylko dlatego, że walczą o polepszenie bytu warstwy pracującej.

Czy tego rodzaju ujęcie sprawy nie jest trochę za świeckie? Nie — żadną miarą. To tylko wprowadzenie w życie hasła: „Wszystko należy odnowić w Chrystusie“. Wszystko należy odnowić, a więc i to, co świeckie i do Chrystusa prowadzi.

Wreszcie słowo o zasadach, których powinien przestrzegać duszpasterz w pracy społecznej, by zachować „złoty środek“ i nie narazić na szwank, jak często się zdarzało, przez zbyt daleko posuniętą gorliwość swego charakteru kapłańskiego i sprawie, miast pomóc, zaszkodzić. Zasady te postępowania ujmuje dobrze sekcja VII synodu diec. krakowskiej z r. 1923, z któremi należałoby się dokładnie zapoznać (ustęp „sprawy społeczno-organizacyjne“). Dadzą się streścić tak: Przedewszystkiem zadaniem duszpasterza będzie popieranie „akcji katolickiej“ w ścisłej łączności z Kościołem i parafją. Pierwszeństwo w pracy społecznej może być regulowane w następujący sposób: najprzód opieka nad młodzieżą męską i żeńską, czyli stowarzyszenia młodzieży katolickiej — kobiety-Polki, matki chrześcijańskie, stowarzyszenia robotników katolickich kulturalno-oświatowe, chrześcijańskie związki zawodowe (popierać z całą usilnością), spółki zarobkowe, mieszkaniowe, spożywcze, ubezpieczeniowe.

Słowo na zakończenie: Był czas, gdy Kościół katolicki posiadał i mógł liczyć na wielką siłę z zewnątrz, miał bowiem do dyspozycji pomoc świecką „brachium saeculare“. Niestety stosunki w XX wieku zupełnie inne, ale Kościół może stworzyć jeszcze potężniejszą i bardziej oddaną mu siłę: „brachium saeculare“ w dzisiejszym czasie, t. j. siła stowarzyszeń i organizacyj katolicko-społecznych w postaci „akcji katolickiej“. Duszpasterz, a szczególniej młody kapłan w tych najnowszych czasach nie może o tem zapominać i powinien umieć nową siłę dla pomocy w duszpasterzowaniu stwarzać. *X. L. K.*

Ostrożnie.

W brewjarzu często powtarzają się słowa z listu św. Pawła (I, 5, 8): „Bracia, trzeźwymi bądźcie a czuwajcie“: stosują się one przedewszystkiem do nas kapłanów. Trzeba nam czuwać i być ostrożnymi, bo nieprzyjaciel krąży i porywa dusze owczarni Chrystusowej. Dobrze jest, jeżeli wróg działa jawnie i gra w otwarte karty: gorzej, kiedy się ukrywa i wilk przywdziewa owczą skórę. Dziś zwłaszcza przed tymi ukrytymi wrogami miejmy się na baczności.

Jak potrafią oni działać podstępnie, niech świadczy, co następuje. Gazeta „Chłopska Sprawa“ (organ stronnictwa chłopskiego wydawany w Krakowie) z dnia 7 lipca b. r. podaje do wiadomości, że w dniu 14 lipca (niedziela) odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru chłopskiego w Harcie, pow. Brzozów, z następującym programem: O godz. 8 zbiórka i pochód do kościoła, o 10.30 nabożeństwo parafjalne, poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ, o godz. 14 wspólny obiad (może i z X. proboszczem?!). Kto zna choćby tylko niedokładnie ideologję stronnictwa chłopskiego, ten w żaden sposób nie może pozwolić na wejście jego członków do kościoła ze sztandarem chłopskim (zielono-czerwonym), a tem mniej poświęcać go. Sądzę też, że to poświęcenie się nie odbędzie. Sztandary partyjne wogóle nie powinny być poświęcane, bo jeżeli dzisiaj poświęcimy je „stronnictwu chłopskiemu“, jutro zażądają tego „wyzwoleńcy“ albo i socjaliści. Cała lewica zarzuca nam, że politykujemy w kościołach, a oni chcieliby swoją radykalną politykę wprowadzać do naszych świątyń. Takiemi ustępstwami wyrządza się tylko ogromne szkody Kościołowi.

Uderzyła nas także wiadomość (nie wiemy, czy nie zmyślona) w „Chłopskiej Sprawie“, że w parafji Zabierzów (pow. Rzeszów) proboszcz wprowadził w niedzielę uroczyście z procesją i chorągwiami „Strzelca“ do kościoła. Przy tej okazji miał przemawiać jakiś świecki człowiek i agitować za jedynką (!). „Strzelca“ nie musimy wprost zwalczać, ale też nie trzeba uroczyście go wprowadzać do domu Bożego.

Należy też reagować na oszczerstwa, rzucane na kapłanów, których dziś mnóstwo się czyta, bo to wielką wyrządza szkodę całemu stanowi duchownemu. Np. w tej samej korespondencji z Zabierzowa zarzucono proboszczowi, że bierze za pogrzeb 250 do 300 złotych! Jeżeli to nie jest prawda (a chyba nie!), to spotwarzony powinien żądać odwołania. Więc baczność! Fratres, sobrii estote et vigilate! *X. Roman Fit.*

Religja lewicy.

W „Gazecie Chłopskiej“ z dnia 7 lipca b. r. znowu jakiś pseudo-uczony wypisuje chłopom wykład o biblji. Jego zdaniem Pismo św. jest dziełem ludzi (Chaldejczyków), opowiadanie o stworzeniu świata i pierwszych ludzi to alegorje. Grzech pierworodny to chęć (!) poznania złego i dobrego. Kościół katolicki uczy w katechizmie pychy (!).

„Zacznijmy od stworzenia świata. Chrześcijanie przyjęli opowieść od żydów, żydzi od ka-

planów chaldejskich... Tylko prostak myśli, że Pan Bóg lepił człowieka pierwszego z gliny... Wszystko to jest domysłem, alegorją... Adamem jest każdy człowiek, zaś Ewa oznacza każdą matkę. Wciąż się rodzą Able, czyli dobrzy, i Kainy, t. j. źli ludzie".

„Dzisiejsi stróże tej przestarzałej (!) nauki i ojcowie duchowni poprzekręcali umyślnie to „Pismo święte"... Wszyscy rodzą się z tym „grzechem", t. j. z chęcią poznania złego i dobrego".

„Ale czy nawet Kościół katolicki nie uczy pychy? W katechizmie jest pytanie: W jakim celu człowiek żyje? Odpowiedź brzmi: „Abyśmy w niebie królowali". A toż to największa rewolucyjna myśl! Królować, władać największem szczęściem, to też „pycha".

Tak uczy kiepski pismak z „Gazety Chłopskiej". Są to bzdurstwa, ale zdążające konsekwentnie do podkopania autorytetu Kościoła i religji. Ten cel przebija z każdej stronicy.

Tam też znalazłem taką notatkę: „Nie zabijaj! Tak uczył Chrystus, tymczasem, jak donoszą gazety, w lilipuciem Państwie Kościelnem, papież wprowadził jako pierwszą nowość... karę śmierci".

Podobnych wiadomości jest zawsze kilka w każdym numerze! *X. Roman Fit.*

Prezydent Rzeczypospolitej

w Zakładach Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Dzień 22 lipca 1929 roku pozostanie na zawsze pamiętnym w historji niedawno zatwierdzonego Towarzystwa OO. Michalitów. W tym bowiem dniu raczył zwiedzić ich zakłady wychowawcze w Miejscu Piastowem najwyższy Zwierzchnik Rzeczypospolitej, Pan Ignacy Mościcki.

Orkiestra zakładowa powitała dostojnego gościa marszem i hymnem narodowym przy bramie, na której widniał napis: „Witaj nam, witaj miły Hospodynie!"

Po przywitaniu poprowadzono Pana Prezydenta do sali teatralnej, gdzie młodzież zaśpiewała na Jego cześć kantatę, a O. Generał przemówił do Niego następującemi słowy:

„Panie Prezydencie! Szczęśliwym się czuję, iż w tem gnieździe naszem sierocem mogę dziś powitać następcę wielkich Bolesławów, Kazimierzów, Batorych, Sobieskich, że mogę powitać najwyższego Zwierzchnika odrodzonej i wolnej naszej ojczyzny. Ojczyzna wolna, lecz dużo jeszcze potrzeba, aby była szczęśliwą, aby była taką, jaką ją dobrzy jej synowie mieć pragną. Wiedząc, że szczęście ojczyzny jest sumą szczęścia pojedynczych jej obywateli, my tu, wychowawcy w zakładzie tym pracujący pragniemy choć w maleńkiej cząstce przyczynić się do jej duchowego i materjalnego odrodzenia, zaszczepiając w sercach tych, których nam Opatrzność powierzyła, szczytne nasze hasło: „Powściągliwość i praca" oraz prawdziwy patrjotyzm, tę głęboką miłość ojczyzny, opartą na fundamencie wiary katolickiej, wiary przodków naszych. Że możemy w ten sposób przyczynić się dla dobra ojczyzny, nie nasza to zasługa. Zapał i zrozumienie pracy w tym kierunku wlał w dusze nasze założyciel nasz ś. p. X. Bronisław Markiewicz. Zakłady te, to jego dzieło. On to, w przewidywaniu wojny światowej i mającej po niej nastąpić odbudowy Polski, poświęcił się pracy dla sierót i dzieci opuszczonych, a mimo że go nie zrozumiano, rezultaty tej pracy mówią za siebie. Wychowankowie nasi, prócz licznej rzeszy robotników i rzemieślników, zajmują wysokie nawet urzędy i stanowiska. Nie ulega wątpliwości, że wychowanie sierót i dzieci opuszczonych, pojęte w duchu ś. p. Bronisława Markiewicza, jest jednem z najważniejszych zadań doby obecnej, a zrozumiane należycie, mogłoby społeczeństwu oddać wielkie usługi. Dzień dzisiejszy dowodzi, jak bardzo sprawa ta Wysokiemu Rządowi leży na sercu, skoro najwyższy Zwierzchnik Rzeczypospolitej raczył się nią zainteresować. Wdzięczni Ci jesteśmy, Panie Prezydencie, że nie pogardziłeś naszemi progami i jeszcze raz witam Cię serdecznje w tym zakładzie. Witam imieniem wychowawców i wychowanków, imieniem tutejszej parafji i gminy tutejszej, prosząc Boga o łaski i błogosławieństwa, aby Najjaśniejsza Rzeczpospolita pod Twemi rządami stała się sławną i wielką, aby według przepowiedni naszego założyciela stała się przodownicą nietylko Słowiańszczyzny, ale i państw innych!"

Po „niech żyje!" — jeden z najmłodszych wychowanków, wypowiedziawszy odpowiedni wierszyk, wręczył Panu Prezydentowi bukiet, a następnie dwaj starsi, przemówiwszy także odpowiednio, złożyli Mu w darze pięknie wykonany „neseser" jako dzieło jednej z tamtejszych pracowni.

Po wyjściu z teatrzyku Pan Prezydent zwiedził najpierw wystawę, na której były piękne wyroby skórkowo-galanteryjne, introligatorskie, ślusarskie, drukarskie, obrazy malarskie i inne rzeczy, a potem warsztaty, drukarnię, a wkońcu nowowybudowany zakład SS. Michalitek.

Na wyjezdnem Pan Prezydent wyraził O. Generałowi swoje zadowolenie z tego, co widział w zakładach, zostawiając 1000 zł. dla sierót; goście zaś, których było tam dużo, odnieśli jak najlepsze wrażenie, wyrażając życzenia, aby naród i Rząd Polski pomogli OO. Michalitom takich zakładów sierocych wybudować jak najwięcej. *Prof. B. Groch.*

* * *

Do tej korespondencji dodajemy od siebie kilka słów następujących:

Towarzystwo św. Michała Archanioła ma w rozbudowie następujące zakłady: W Miejscu Piastowem nowy dom na szkołę zawodową, powszechną i średnią dla kandydatów do Towarzystwa, oraz sale refektarzową, rozrywkową i mieszkanie, a z drugiej strony starego domu budowa projektowanego kościoła, gdyż zakład i zgromadzenie nie ma odpowiedniej kaplicy.

W Pawlikowicach koło Wieliczki zakład na 200 chłopców i kolegjum Towarzystwa czeka wykończenia z braku gotówki.

W Berteszowie za Lwowem, p. Bakowce budowa nowych ubikacyj i restauracja starych nie cierpi zwłoki, gdyż grożą zawaleniem się dziatwie na głowy.

We Lwowie Towarzystwo poszukuje fundatorów i najdogodniejszego objektu na uruchomienie zakładu wychowawczego, gdyż społeczeństwo tamtejsze od dawna na to czeka i doprasza się, nie mogąc zaradzić nędzy małoletnich ginących marnie w odmętach złego. *Redakcja.*

Przegląd czasopism.

(Sprawa unji. — Zanik sekciarstwa. — Trudności odbudowy świątyń).

Niezwykle charakterystyczny, a zarazem smutny ze stanowiska katolickiego, artykuł ukazał się w połowie sierpnia b. r. w „Kurjerze Wileńskim".

Autor tego artykułu występuje przeciwko unji w przeszłości i teraźniejszości, uważając, że polską racją stanu jest wytworzenie obok polskiego Kościoła katolickiego, silnej, jednolitej polskiej Cerkwi prawosławnej. Sądzi on, że „idea jagiellońska“ domaga się, by Rzeczpospolita opierała swoją politykę równocześnie i na katolicyzmie i na prawosławiu.

Udowadniać nie trzeba, że mrzonki tego rodzaju szkodliwe są nietylko ze stanowiska katolickiego, ale i polskiego.

* * *

Pocieszające wiadomości dochodzą ze wszystkich stron kraju o zaniku sekciarstwa. Ostatnio „Ziemia Wołyńska“ pisze na ten temat:

Z objawów, jakie możemy obserwować od pewnego czasu (na Wołyniu), widzimy, że akcja sekciarska znacznie spadła, że nie powstają nowe sekty, a stare coraz bardziej się rozlatują, że w łonie agitatorów duchownych panują silne dysonanse i duże niezadowolenie, że ludność zaczyna na ruch seciarski patrzeć już więcej krytycznem okiem niż to było np. jeszcze przed rokiem, jednem słowem konstatujemy na całej linji zastój i zamieranie całej akcji. Jakie mogą być tego powody? Głównie polityczne. Brzmi to może trochę absurdalnie, tak jednakże jest w rzeczywistości. Oto agitacja sekciarska kładła główny nacisk nie na stronę czysto duchową sprawy, lecz na materjalną. Nowych wyznawców kaptowano znanym i wypróbowanym sposobem: robiąc im apetyt na ziemię. Według zapowiedzi agitatorów, środków do uzyskania tego celu miała im dostarczyć nowa „religja“, wyznawcy zaś tej „religji“, idąc na lep słodkich dla chłopa obiecanek, masowo poczęli się garnąć do „duchownych“, powiększając niemal z miesiąca na miesiąc grono „wiernych“. To głównie było powodem ich fanatyzmu rzekomo religijnego, a właściwie czysto materjalnego, przykrytego tylko maską nowego wyznania. Początkowo szło wszystko składnie i ładnie. Ale, gdy mijał czas, a przepowiednie „mistrzów“ nowych „religij“ jakoś ani rusz nie chciały się sprawdzić, chłopi, z natury już skłonni do pewnej nieufności, poczęli nagle stygnąć i do swych nowych „duchownych“.

Wskutek wojny i ciężkich czasów powojennych wiele świątyń naszych pozostaje jeszcze w gruzach lub w bardzo smutnym stanie. Na jedną z głównych przyczyn tego smutnego stanu wskazuje „Gaz. Koniecpolska“:

Podczas kiedy w naszych miastach i osadach coraz troskliwiej dba się o zewnętrzny wygląd domów, nawet stodół i obór, jedynie tylko mury katolickich kościołów przedstawiają widok nader smutny. Nic nie pomogą najlepsze chęci i wysiłki duszpasterza oraz dobra wola większości parafjan.

Chociaż bowiem parafjanie przeprowadziliby uchwałę na remont kościoła, to jednak wobec rządu uchwała ta niema żadnego prawnego znaczenia i nie może być egzekwowana. Wiadomo zaś jest rzeczą, że choćby cała biedota parafjalna zgodziła się zapłacić nawet dość dużą składkę na remont swej świątyni, to zawsze w każdej parafji znajdzie się część zamożnych gospodarzy, którzy, korzystając z obecnego stanu rzeczy, świadczeń na kościół nie zapłacą, roszcząc sobie równocześnie prawa do posług religijnych w tymże kościele.

To też warunki, w jakich znalazły się katolickie kościoły w wolnej i niepodległej Polsce, są stokroć gorsze, aniżeli w czasach zaborców i prześladowania polskości. W byłej Kongresówce wrogi Kościołowi i polskości carski rząd, któremu wcale nie leżało na sercu zabezpieczenie kościółów, który raczej dążył do zniszczenia katolickich świątyń, jako ostoi polskości, jednak przyznawał dozorowi kościelnemu prawo uchwalania i egzekwowania przymusowo 300 rubli rocznie na remont kościoła i zabudowań kościelnych. W niepodległej Polsce nawet w takich rozmiarach nie wolno egzekwować na potrzeby kościołów, chociaż równocześnie prawo egzekucji przyznane zostało żydowskim gminom na cele religijne.

Obecnie głosi się zasadę, że wszystkie prawa dawnego dozoru przeszły na X. proboszcza. Zobaczmyż, jakie to są te prawa? Oto nakazuje się X. proboszczowi przymusowo, pod karą zajęcia osobistej własności, płacić duże ubezpieczenie do Kasy Chyrych za organistę i służbę kościelną, również duże ubezpieczenie pracowników umysłowych od organisty, ale równocześnie odmawia się temuż proboszczowi prawa egzekucji na powyższe cele. Słowem, przymusowe wysokie opłaty od służby kościelnej mają być oparte na nieprzymusowych, dobrowolnych ofiarach, a czynnikiem odpowiedzialnym za te opłaty mianuje się bezsilnego kapłana.

Czy można sobie wyobrazić większą niedorzeczność czy też złośliwość?

Nadto proboszczowie na parafjach odbierają nakazy ze starostw, magistratów i gmin, wzywające pod groźbą kar do odnowienia zewnętrznych murów zabudowań kościelnych, ale równocześnie zastrzega się, że przymusowo składek na te cele ściągać nie wolno. A wiadomą jest przecież rzeczą, że w dzisiejszych warunkach mało kto zgodzi się płacić dobrowolne składki na remont świątyni. Każdy zaś płaci chętnie i z radością, jeżeli ma pewność, że ciężar jest rozłożony na wszystkich z mocą obowiązującą, że więc przy remoncie ogólnego dobra nie będzie podziału ludności na dwie klasy: uprzywilejowanych pyskaczy, co przy swej zamożności dużo gadając, świadczeń na kościół nie chcą płacić i pobożną, religijną biedotę małorolnych, co od składek na kościół się nie uchylają.

To też jeżeli dłużej jeszcze potrwają powyższe warunki, jeżeli kościołom naszym nie zostaną przyznane przynajmniej te prawa, które mają żydowskie bóżnice, albo choćby te, które uznawały wrogie zaborcze rządy — wkrótce będziemy świadkami ruiny niejednej pięknej świątyni, co już dzisiaj tu i owdzie daje się widzieć. Żaden duszpasterz na parafji nie może przystępować do poważnych robót przy świątyni „drogą przekonywań, a nie zmuszania“, czyli drogą dobrowolnych ofiar. W dzisiejszych warunkach taka zasada nie da się wprowadzić w życie. Można i trzeba ją było stosować podczas zaborczych rządów, w odrodzonej jednak i niepodległej ojczyźnie polskie i katolickie kościoły winny mieć wszelkie prawo do wdzięczności i pomocy ze strony państwa, jeżeli nie mają ulec zagładzie i zniszczeniu.

Ze względu na ważność sprawy przytaczamy artykuł „Gazety Koniecpolskiej“ w całości, tem bardziej, że nam ołówek cenzorski nie pozwala w tej kwestji głosu zabrać. Treścią bowiem artykułu skonfiskowanego w nr. 34 „Gazety Kościelnej“ („Co to ma znaczyć?“) była też sprawa konkurencji parafjalnej. Przy sposobności zaznaczamy, że nad niesłuszną (naszem zdaniem) konfiskatą nie przejdziemy do porządku dziennego, lecz będziemy sądownie domagali się odszkodowania za zniszczony nakład i prawa ogłoszenia skonfiskowanego artykułu. *X. F. B.*

Fratres spirit. S. Teresiae a Jesu Infante.

W związku z moim artykułem w numerze z dnia 25 sierpnia b. r. donoszę uprzejmie, że „Głos Karmelu“ podejmuje się bardzo chętnie pośrednictwa w zapisywaniu do stowarzyszenia „Fratres S. Teresiae a J. I.“ i w innych sprawach tyczących się kontaktu z Lisieux.

Proszę zatem, by interesowani byli łaskawi zwracać się pod adresem: Redakcja „Głosu Karmelu“, Kraków, ul. Rakowicka 18.

Zaznaczam, że administracja „Głosu Karmelu“ chętnie przesyła numery okazowe w celach propagandy.

X. Henryk Weryński.

Sprawy religijne.

Nagłe uzdrowienie. W dniu 14 sierpnia b. r. o godzinie 7 rano w wigilję uroczystości Wniebowzięcia N. M. Panny w czasie Mszy św. odprawionej przez X. Skrzypczaka z Warszawy, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, sparaliżowany na nogi od 20 lat Michał Bartosiak z Gostynina, nagle wstał, odzyskując w całości władzę w nogach.

O tem niezwykłem zdarzeniu OO. Paulini spisali w obecności świadków odpowiedni akt, który złożono w aktach klasztoru.

Wiadomości kościelne z Meksyku. Jak donoszą z m. Meksyku, zaprowadzona przed kilku dniami cenzura dzienników ma być znowu zniesiona. Miała ona zapobiec ostrym wystąpieniom prasy antykatolickiej przeciwko wznowieniu regularnego odprawiania nabożeństw w kościołach. Okazało się jednak, że znikąd nie podniosły się usiłowania protestu przeciwko temu.

Ponieważ katedra w m. Meksyku w ciągu ostatnich trzech lat uległa zniszczeniu do tego stopnia, że grozi zawaleniem, przeto nie może w niej odbyć się ingres nowego arcybiskupa msgr. Diaza. Tymczasowo ma być uznany za katedrę starodawny kościół „la Profesa“, aby nie napotykało dalszych przeszkód wznowienie czynności arcybiskupich

Położenie gospodarcze Meksyku na skutek pokoju religijnego polepszyło się do tego stopnia, że zaniechano zamiaru wprowadzenia moratorjum w handlu.

Papież mianował O. Ignacego Romero, Meksykańczyka, sekretarzem delegacji apostolskiej. Po raz pierwszy się zdarza, że delegat apostolski i sekretarz delegacji są Meksykańczykami.

Państwowa własność kościelna w Meksyku. Meksykański minister finansów ogłosił oświadczenie, w którem wyjaśnia układ między panstwem i Kościołem z punktu widzenia rządowego i precyzuje program co do ustaw religijnych. Minister podkreśla, że świątynie uważane są za własność państwa, które pieczę nad niemi powierza duchowieństwu. Poszczególne punkty przedstawiają się się w ten sposób:

1. Przeznaczone dla kultu katolickiego kościoły są własnością narodu.

2. Należą one do skarbu narodowego i korzystają ze wszystkich przywilejów tego rodzaju własności.

3. Kościoły i inne budowle, przeznaczone dla celów kościelnych, podlegają nadzorowi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Finansów i odpowiednich władz miejscowych.

4. Dla każdego kościoła wyznaczona jest osoba, która odpowiada wobec władz za przeprowadzanie ustaw w sprawach kultu.

5. Użytkowanie kościołów obowiązuje katolików do utrzymywania ich w należytym stanie i naprawiania tych, które obecnie nie odpowiadają wymaganiom co do bezpieczeństwa, czystości i higjeny.

Bez aprobaty Ministerstwa Finansów nie mogą być podejmowane żadne ulepszenia materjalne, które mogłyby szkodzić trwałości budowli albo jej artystycznej lub historycznej wartości.

7. Rząd może w każdej chwili przeprowadzić wewnątrz kościołów roboty, które wydają mu się koniecznemi albo odpowiedniemi ze względu na dobro gminy lub dla upiększenia świątyń.

8. Ministerstwo Finansów ma prawo rozstrzygać w drodze administracyjnej o wszelkich kwestjach, dotyczących powiększenia lub użytkowania budynków przykościelnych.

9. Rząd jest uprawniony do odebrania kościołów kultowi lub do przeznaczenia ich do innych celów; jednakże tego rodzaju zarządzenie może być wydane tylko wtedy, gdy gmina nie wypełnia swoich obowiązków co do należytego utrzymania kościołów i budynków przykościelnych albo użytkuje je dla innych celów niż te, jakie przepisuje ustawa, albo gdy nabożeństwo jest zawieszone bez dostatecznych powodów na okres dłuższy niż jeden rok.

10. Kto uszkodzi kościół, podlega karze więzienia o jednego do dwóch lat.

Jak widać z powyższego, „wolność“ religijna w Meksyku jest więcej niż problematyczna. (KAP).

Sprawa syndykalizmu chrześcijańskiego. W „Acta Apostolicae Sedis“ ogłoszony został ważny dokument Kongregacji Koncyljum w formie listu do mgra Liénart, biskupa z Lille, w sprawie konfliktu, jaki powstał między członkami Consortium Patronal du Nord, a syndykatami chrześcijańskiemi.

Dokument ten spowodowany został przez rekurs sporny Eugenjusza Mathon i grupy przemysłowców katolickich z Roubaix-Tourcoing, skarżących się na syndykaty chrześcijańskie, że są jakoby krzewicielami tendencyj marksowskich i idei socjalizmu państwowego.

Po długiej i drobiazgowej ankiecie Kongregacja Koncyljum wyjaśniła, że powyższe zarzuty są zupełnie bezpodstawne. Ta opinja pontyfikalna została nadto umotywowana szeregiem wywodów, w siedmiu artykułach, gdzie Kościół stwierdza swoją kompetencję w podobnych sprawach ze względu na skomplikowane interesy moralne i uznaje prawowitość, a nawet niezbędność stow. syndyk., uzupełnionych przez komisje mieszane. Syndykaty robotnicze, odrębne od syndykatów pracodawców, nie zagrażają pokojowi społecznemu. Przeciwnie, należy popierać i otaczać opieką tego rodzaju syndykaty, w których robotnicy chrześcijańscy mogliby naprawdę występować w obronie swych słusznych interesów ekonomicznych i doczesnych bez szkody dla swych interesów duchowych.

Co się tyczy Consortium Patronal, to Kongregacja gratuluje mu z powodu inicjatywy dobroczynnej, ujawniającej się np. w przyznaniu robotnikom dodatków rodzinnych, zaznacza jednak, że z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej filantropijna działalność ludzka nie wystarcza. Jest rzeczą również konieczną, by poważanie, należne syndykatom chrześcijańskim, było jeżeli nie większe, to przynajmniej równe temu traktowaniu, jakie się stosuje do syndykatów areligijnych i rewolucyjnych.

Zalecając w szczególniejszy sposób instytucję permanentnych komisyj mieszanych, Stolica Apostolska oczekuje, że w obliczu inwazji socjalistycznej i komunistycznej, rujnującej społeczeństwo, między chrześcijańskiemi syndykatami pracodawców i robotników zapanuje pokój i zaufanie.

Dokument kończy się słowami zachęty pod adresem duchowieństwa, by poświęciło się sprawie syndykalizmu chrześcijańskiego. (KAP).

Oddziaływanie układu laterańskiego na stosunki w Chinach. Medjolańska „Stampa“ drukuje dłuższe sprawozdanie z Pekinu, nadesłane przez członka poselstwa włoskiego. Doniesiono w niem o pewnem przeciwieństwie, jakie świeżo powstało między przedstawicielstwami urzędowemi francuskiem i włoskiem w Chinach. Idzie tu mianowicie o protektorat nad misjami, stanowiący dotychczas przywilej poselstwa francuskiego, na co obecnie, po osiągnięciu porozumienia pomiędzy Watykanem i Kwirynałem, nie chcą się zgodzić Włochy. W Ning-Po poseł francuski niedawno oświadczył publicznie, że „bez względu na stanowisko, zajętę przez drugą stronę“, Francja utrzyma swoje prawo protektoratu. Pobudki, jakie tu w grę wchodzą, są oczywiście politycznej natury. W związku z tem stanowiskiem Francji pojawiły się w dziennikach francuskich, wychodzących w Pekinie i Szangaju, nieuzasadnione ataki na papieskiego delegata Msgra Constantiniego, gdyż polecił on duchowieństwu poszczególnych prowincyj zwracać się w razie zachodzącej potrzeby interwencji u władz chińskich wprost do niego. Dotychczas misjonarze i duchowieństwo zwracało się do konsula francuskiego. Po zawarciu układu laterańskiego usunięte zostały napotykane przedtem trudności i obecnie papież, jako niezależny suweren, może sam bezpośrednio występować przez swego przedstawiciela, nie potrzebując niczyjego pośrednictwa.

Z piśmiennictwa.

Mszalik dla dziatwy od II do V klasy szkoły powszechnej. Ułożył X. dr. Zygmunt Bielawski. Lwów, 1929, 16⁰, str. 128, nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna“.

Zachęcając dzieci do modlitwy i wymagając od nich książeczki w czasie nabożeństwa, troszcząc się, by naprawdę uczestniczyły we Mszy św., jest X. prefekt w kłopocie, jaką książeczkę do nabożeństwa polecić dzieciom. To, co się zaraz spotyka w ich rękach, urąga wszystkiemu i wyklucza, by dziatwa mogła korzystać z pouczeń księdza na godzinie religji. Ostatnio coraz częściej biorą księża w swe ręce tę tak ważną sprawę, dając nietylko wezwania, ale i środki. Jedną z prób jest „Mszalik“ X. Bielawskiego, wytrawnego pedagoga, profesora katechetyki i pedagogiki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i gorliwego pioniera podniesienia wychowania religijnego.

„Mszalik“ X. Bielawskiego ma dwie Mszy św.: jedną dla młodszych dzieci, drugą dla starszej młodzieży. Ta dla młodszych ułożona jest w ten sposób, żeby dzieci mogły odpowiednie modlitwy odmawiać chórowo. Jedna i druga ma poszczególne momenty Mszy św. rysowane umiejętnie i z oddaniem wielkiego namaszczenia kapłana. Oprócz tych dwu Mszy św. zawiera książeczka modlitwy poranne i wieczorne, modlitwy do spowiedzi i komunji św. Tutaj należy zwrócić uwagę na bardzo umiejętnie ułożony „rachunek sumienia“. Innych modlitw jest niewiele, bo wszystkie główne prośby mieszczą się w modlitwach Mszy św.

„Mszalik“ wydany jest bardzo gustownie, na pięknym papierze, a cena bardzo stosunkowo niska, bo tylko 0·90 i 1·40 zł. przy 48 ilustracjach. Mamy więc obecnie co polecić młodzieży i mamy czem się posługiwać, korzystajmyż z tego.

Historja biblijna w krótkości opowiedziana, we Lwowie 1929. 8⁰, str. 80, nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna“.

„Historja biblijna“ wydana przez Tow. „Bibljoteka Religijna“ odznacza się licznemi doborowemi ilustracjami. Jest ich 38, w tem 11 St. Zakonu. Wstępy są krótkie. Opowiadanie proste, o ile możności konkretne, a więc zrozumiałe. Posługiwano się prawie wyłącznie zdaniami głównemi, unikano zaimków. Jest to więc podręcznik dla dzieci początkujących bardzo odpowiedni i będą się one nim posługiwać z wielką dla siebie korzyścią. Wykonanie drukarskie jest wzorowe, a cena najniższa i znacznie niższa niż innych tego rodzaju wydawnictw, bo tylko 1·20 zł.

Karol W. Strzelec: Listy pierwszy i drugi św. Piotra. Łódź 1922 (str. 159. Drukiem Tow. Wyd. „Kompas“ w Łodzi).

Broszurę tę, wydaną przed siedmiu laty, dopiero w tych dniach mieliśmy sposobność przeglądnąć. Niema ona „imprimatur“ biskupiego i z pewnością nie proszono o nie, bo autor (nam nieznany) szerzy w niej błędy protestantów i to w sposób wcale nie naukowy, niezręczny, naiwny i nieudolny. Także wysłowienie jego jest pełne rażących błędów. Wypisujemy tu kilka zdań, żeby dać czytelnikom jakieś wyobrażenie o wartości tej nędznej elukubracji.

Słowa Chrystusowe: „Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“ tłumaczy autor tak: „Znaczy to dziejowo: Kościół Boży będzie odznaczał się p o d o b n ą do twej śmiałości śmiałością, pewnością, czynnością i wiarą“ (?! str. 3). Dalej pisze o św. Piotrze, że „każda jego wada jest zmyta przez bardzo wiele dobrych czynów i szczeremi p o ś w i ę c e n i a m i s i ę“ (str. 4). „Gdy Piotrowi zwątpienie o godności b y c i a A p o s t o ł e m rwało serce“ i t. d. (ib.).

Autor zapewnia, że św. Piotr nigdy nie był w Rzymie, a uzasadnia twierdzenie swoje faktem, że św. Paweł w listach z Rzymu pisanych wcale o nim nie wspomina (str. 5) i t. d. *X. A. P.*

Józef Stańczewski (Fredecensis). **Żywot i cuda świętobliwego Sługi Bożego Bernarda z Wąbrzeżna.** Wąbrzeżno (Pomorze) 1929. (Nakładem i drukiem „Głosu Wąbrzeskiego“. Stron 29 w małym formacie).

W kościele OO. Benedyktynów w Lubiniu spoczywają szczątki śmiertelne tego Sługi Bożego (ur. w r. 1575 † 1603), przy których zaraz po jego śmierci zaczęły się dziać liczne cuda, poświadczone przez osoby całkiem wiarygodne. 8 lipca 1929 odbyła się w Lubiniu na rozkaz biskupa poznańskiego X. Macieja Łubieńskiego wobec licznych dygnitarzy duchownych i świeckich uroczysta rozprawa, na której przesłuchano (jak pisze autor na str. 23) „przeszło 20 osób, które bądź na sobie doznały cudownej opieki świętego zakonnika, bądź też naocznymi byli jej świadkami“. Przeor lubiński O. Zimowicz rozpoczął starania o wdrożenie procesu beatyfikacyjnego, ale przeszkodziły temu srożące się wówczas wojny i zarazy, Podczas wojny szwedzkiej złupiono kilkakrotnie klasztor, zakonnicy uciekli, rozkradziono bibljotekę, przyczem zaginęła też większa część dokumentów. Dlatego sprawa beatyfikacji uległa długiej zwłoce.

Broszura, o której mówimy, jest bardzo budująca i godna przyczytania. Nie jest jednak wolna od pewnych braków stylistycznych i są w niej niektóre wyrażenia niewłaściwe, jak np. „u c z y n i w s z y pielgrzymki“ (str. 16) i „o d b y w a j ą c procesje“ (str. 17). *X. A. P.*

Nowy leksykon katolicki. Wkrótce po wojnie odczuto potrzebę nowego wydania znanych leksykonów niemieckich: Meyera i Brockhausa „Konversations-Lexikon“ i Herdera „Kirchliches Handlexikon“. Pierwsze dwa nie są opracowane w duchu katolickim i trzeba im wytknąć różne pouczenia błędne. Czynią to XX. Sierp i Overmans S. J. w ostatnim zeszycie (za sierpień r. b.) „Stimmen der Zeit“. tak np. Meyer powtarza fałsze oklepane o. jezuitach, że według ich nauki „cel uświęca środki“, że ich teologja moralna upatruje swój cel najwyższy w interesie Kościoła i t. p. a w art. o Jezusie Chrystusie zapewnia, że opowiadanie ewangelji o Jego narodzeniu z Dziewicy Niepokalanej jest legendą, która nie zasługuje na wiarę i t. d. Dalej zarówno Meyer jak jak i Brockhaus powtarzają za Kantem, że nie można udowodnić istnienia Boga. Według Brockhausa św. Paweł Apostoł głosił „nowy system religijny, różniący się poniekąd od myśli Chrystusa“ i t. d.

Błędów i fałszów tego rodzaju niema w leksykonie H e r d e r a, który teraz wydaje po raz drugi biskup w Regensburgu dr. M i c h a ł B u c h b e r g e r p. n. „L e x i k o n f ü r T h e o l o g i e u n d K i r c h e“ tomów d z i e s i ę ć; każdy ma obejmować przeciętnie 32 arkuszy z trzema tablicami i licznemi ilustracjami w tekście. Cena każdego tomu nieoprawnego 26 M., opr. w płótno 30 M.

W a b o n a m e n c i e (ważnym do 30 września 1930) cztery pierwsze zeszyty tomu I po 4·50 M. — zeszyt piąty 6 M.

Dzieło to powinno znaleźć i w Polsce znaczną liczbę nabywców. *X. A. P.*

Stanisław Szpotański: Odloty. Powieść historyczna. Str. 351. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1929.

Treścią powieści nieudała „wyprawa Zaliwskiego“. Autor, zdaje się nietylko powieściopisarz, ale i historyk, odmalował nam ten odruch gorących aż do szaleństwa głów emigranckich z dużym talentem. Powieść

czyta się z zapartym oddechem; niektóre sceny są o tak wysokiem napięciu dramatycznem, że trudno byłoby je spokojnie czytać w czasach niewoli. Dziś, dzięki Bogu, już wszystko to poza nami. *X. F. B.*

Anielski młodzieniaszek Aleksander Berti. Wolny przekład z włoskiego. **X. V. Marmoiton T. J.: Jezusowa lilijka Mała Lucia.** Przekład z francuskiego. **X. A. Bessières T. J.: Ziemski aniołek Livietto.** Przekład z francuskiego. Wydawnictwo XX. Jezuitów. Kraków 1929.

Pod tytułem: „Młodzi ulubieńcy Jezusa“ rozpoczęli OO. Jezuici wydawanie budujących książeczek dla dzieci.

Przeczytałem te książeczki dzieciom w szkole, słuchały chętnie, rozrzewniały się, ale potem odpowiedziały mi, że nie chciałyby naśladować tych bohaterów, boby „prędko umarły“.

Czy zatem nie należałoby raczej wydawać opisy młodości tych świętych, co żyli, pracowali, a nie marli w dziecinnym wieku? *X. F B.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. częstochowska. Mianowani: Wikarjuszem generalnym X. szambelan Antoni Zimniak po zrzeczeniu się obowiązków proboszcza i dziekana będzińskiego. X. Jan Tomaszewski, kanclerz Kurji Biskupiej, zwolniony na własną prośbę z urzędu kanclerskiego, mianowany prefektem seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Częstochowie. X. Alojzy Jatowtt, mian. kanclerzem Kurji Biskupiej po rezygnacji z prob. Dąbrowa Zielona. X. dr. St. Zając, zwolniony na własną prośbę z urzędu sekretarza Kurji Biskupiej, mianowany prefektem gimn. żeńskiego „Nauka i Praca w Częstochowie, z pozostawieniem urzędu defensora vinculi matrimonialis i promotora iustitiae. X. dr. Władysław Tomalka, mianowany sekretarzem Kurji Biskupiej po zrzeczeniu się obowiązków prefekta seminarjum duch. diec

Przeniesieni XX. proboszczowie: Tadeusz Peche z Siemkowic do Będzina. Roman Krawczyński z Pławna do Siemkowic. Franciszek Rzykiecki z Wilkowiecka do Dąbrowy Zielonej, Wincenty Zawadzki z Radziechowic do Wilkowiecka. Emanuel Hadaś z Rudlic do Osjakowa. Apolinary Karczewski z Cykarzewa do Rudlic. Stefan Gałczyński z Choronia do Cykarzewa. Roman Zieliński z Krępy do Przedmościa. Franciszek Kruszyński z Zawady do Krępy.

Mianowani proboszczami XX.: Stanisław Gurbiel, adm. w Krzyworzece, prob. w Złotym Potoku. Zygmunt Sznajderski, prefekt w Czestochowie, prob. w Pławnie. Augustyn Kańtoch, wikarjusz w Dąbrowie Górniczej, prob. w Choroniu. Jan Wójcicki, prefekt w Wieluniu, prob. w Zawadzie. Stanisław Ogłaza, wik. par. św. Barbary w Częstochowie, prob. w Radziechowicach.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Józef Piekieliński z Osjakowa do Pogoni. Józef Krawczyński z Pogoni do Rząśni. Marjan Kołodziejski z Rząśni do Częstochowy (par. św. Barbary). Stanisław Kopeć z par. św. Barbary w Częstochowie do Zawiercia. Alojzy Halama z Gołonoga do par. św. Barbary w Częstochowie. Wincenty Śliwiński z Kamieńska do Gołonoga. Ignacy Tochowicz z Borowna do Dąbrowy Górniczej.

Przeniesieni XX. prefekci: Marjan Kluszczyński z Sosnowca do Radomska. Seweryn Berg z Praszki do Zawiercia. Mieczysław Wagner z Będzina jako wikarjusz w Osjakowie. Dr. Stanisław Ufniarski mianowany prefektem Gimn. Staszica w Sosnowcu. Ludwik Gietyngier, wik. ze Strzemieszyc, na pref. do Będzina. Stanisław Wdowicki, wik. w Zawierciu, na prefekta w Wieluniu.

Nominowani XX. neoprezbiterzy: Emanuel Weber na wikarjat do Siewierza. Władysław Wróbel na wikarjat do Kamieńska. Leon Stasiński na wikarjat do Strzemieszyc. Juljan Zieliński na wikarjat do Praszki. Walenty Patykiewicz na wikarjat do Borowna. Alojzy Neumann delegowany czasowo do Kalei. Franciszek Strugała delegowany czasowo do Dankowa. Józef Bartecki delegowany czasowo do Kłobucka.

KOMUNIKAT.

Kurs duszpasterski.

W dniach 24, 25 i 26 września odbędzie się we Lwowie pierwszy w naszej diecezji kurs duszpasterski. Przedmiotem kursu będzie omówienie nowych zadań duszpasterskich w obliczu obecnej sytuacji religijno-moralnej społeczeństwa. Będziemy starali się pewne szczególniej piekące zagadnienia pracy kapłańskiej omówić wszechstronnie i wyczerpująco, tudzież znaleźć środki i metody skutecznej akcji duszpasterskiej.

Zapraszamy wszystkich kapłanów naszej diecezji, aby, o ile im obowiązki na to pozwolą, wzięli udział w kursie.

Kurs ma przedewszystkiem cele praktyczne, dlatego pożądany jest udział kapłanów dłużej pracujących w duszpasterstwie, których doświadczenie może rzucić wiele światła na omawiane zagadnienia.

Kurs odbędzie się w seminarjum duchownem. Tam też przejezdni znajdą pomieszkanie i wikt za zwrotem kosztów. Zgłoszenia należy nadsyłać jak najprędzej do Kurji Metropolitalnej.

Kurja postara się o uzyskanie zniżek kolejowych dla uczestników kursu oraz urlopów dla księży pracujących w szkołach.

Program kursu duszpasterskiego w dniu od 24 do 26 września 1929.

Dzień I. 24 września przedpołudniem: 1) X. dr. A. Gerstman: Duszpasterstwo doby obecnej; 2) X. W. Czajkowski: Duszpasterstwo wiejskie; 3) X. dr. Konieczny: Duszpasterstwo miejskie.

Popołudniu: 1) X. W. Czajkowski: Związki religijne w duszpasterstwie; 2) X. dr. S. Żukowski: O rozkrzewienie praktyki czystej Komunji św.

Dzień II. 25 września przedpołudniem: 1) X. dr. S. Szydelski: Akcja katolicka i organizacje katolickie; 2) X. M. Rękas: Duszpasterstwo nad chorymi.

Popołudniu: 1) X. dr. S. Szurek: Walka z niemoralnością; 2) X. dr. E. Jełowicki Prawo moralności małżeńskiej.

Dzień III. 26 września przedpołudniem: 1) X. dr. S. Żukowski: Postulat aktualności w kazaniu; 2) X. K. Csesznak: Wyzyskanie liturgji dla celów duszpasterskich.

Popołudniu: 1) X. dr. A. Gerstman: Duszpasterstwo w szkole; 2) X. J. Figura: Duszpasterstwo nad młodzieżą poza szkołą; 3) Nauczanie religji w szkołach wiejskich.

Otwarcia zjazdu dokona J. Eks. X. Arcybiskup Metropolita. Szczegółowe programy i wskazówki oraz treść poszczególnych wykładów, będą doręczone uczestnikom wcześnie, by mogli przygotować się do dyskusji.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów. Ormiańska 13 Tel. 24-61.